

Największe zbiorowe samobójstwo XX wieku

Najpierw podchodzi matka ze swoim malutkim dzieckiem. Jemu pierwszemu podaje śmiertelną truciznę, potem wypija ją sama. Za nią idą kolejni. Oto historia największego zbiorowego samobójstwa w dziejach nowożytnych i największej masowej zagłady ludności cywilnej przed 11 września 2001 roku.

W 1955 roku dwudziestoczteroletni James Jones (zwany Jimem) zakłada w Indianapolis apokaliptyczną sektę religijną, którą nazywa Świątynią Ludu Kościoła Pełnej Ewangelii. Rok później kupuje pierwszy kościół dla swojego zgromadzenia i stopniowo pozyskuje wyznawców, organizując duże konwenty wraz z pastorami zielonoświątkowców.

James Jones wśród swoich wyznawców Ma niezwykły talent kaznodziejski. Mówi o miłości i braterstwie. Do swojej świątyni nie waha się wpuszczać Afroamerykanów, uznając ich za równych białym (w tamtych czasach był to ewenement). Głoszone przez niego egalitarne idee oraz działalność społeczna (np. darmowe jadłodajnie dla ubogich, noclegownie dla bezdomnych) sprawiają, że coraz więcej osób przekonuje się do jego osoby. Jones jest sprytny. Nie ujawnia rzeczywistych zamiarów. Nie mówi o swoim ateizmie, ani o tym, że kościół jest sposobem, by propagować idee komunizmu.

Około 1959 roku w wystąpieniach zaczyna rysować się wyraźna opozycja „my-oni”, która w późniejszym czasie pozwoli Jonesowi rozwinąć tak charakterystyczną dla propagandy komunistycznej wizję wroga i zdrajcy. W tym czasie organizacja zacieśnia kręgi. Od swoich wyznawców żąda coraz więcej: mają spędzać święta z braćmi ze Świątyni Ludu zamiast z krewnymi i oddawać dobra materialne na rzecz wspólnoty. W ten sposób stopniowo zrywane są więzi rodzinne, a poszczególne jednostki zostają w pełni zaangażowane w życie sekty, podporządkowane jej celom.

Wkrótce wielbny objawia swoją ideę apostołskiego socjalizmu, kapitalizm nazywa systemem Antychrysta, a siebie samego Chrystusem Rewolucji. W 1965 roku ogłasza, że za dwa lata nastąpi atak nuklearny i masowa zagłada, wiele miast zostanie zniszczonych, w tym także Indianapolis. Przenosi więc swoją działalność do Redwood Valley w Kalifornii. W Ukiah otwiera kościół dla 140 osób, które wraz z nim przybyły tutaj. Werbuje nowych członków. Możliwości nie są jednak tak duże jak w bardziej zurbanizowanych strefach.

Z tego powodu Jones zakłada oddziały w San Francisco i Los Angeles. To zdaje się być

strategiczne posunięcie. Duże miasta pozwalają na zbiórkę funduszy oraz agitację. Co tydzień 10-15 autobusów wypełnionych wyznawcami przemierza amerykańskie autostrady. W miastach (m. in. Houston, Cleveland, Detroit) i miasteczkach rozdają broszury, zbierają datki, organizują spotkania, na których Jones głosi swoje objawienie (oczywiście nie wspominając nic o marksizmie) i fałszywie uzdrawia. Taka działalność pozwala zebrać nawet do 40 000 dolarów tygodniowo i powiększyć grono do niemal 3000 członków. To jednak nie wszystko. Sekta miesięcznie rozsyła do 50 000 ulotek z prośbą o wsparcie oraz sprzedaje „uzdrawiające” oleje, skrawki szat Jonesa, pierścienie, medaliony i breloki. W ten sposób uzyskuje około 400 dolarów dziennie. Pod koniec 1978 roku jej majątek szacuje się na 26 milionów dolarów.

Nikt nie protestuje, a wspólnota ma wielu sympatyków. Dlaczego? Charyzmatyczny przywódca funduje bowiem noclegownie, jadłodajnie, domy opieki dla chorych, starych, niepełnosprawnych, sierot, wspiera najbiedniejszych, dyskryminowanych rasowo, bezdomnych, narkomanów. Wraz ze swoją żoną Marceline adoptuje kilkoro dzieci. Pozycja guru staje się na tyle silna, że zyskuje popularność w kręgach politycznych, a o jego poparcie ubiegają się wpływowi działacze. Jest jednym z najważniejszych przywódców kościołów i sekt w Stanach Zjednoczonych.

Dobra passa kończy się, kiedy niektórzy wyznawcy mniej podatni na psychologiczne techniki kontroli umysłu postanawiają jednak opuścić szeregi sekty. W prasie pojawiają się wyznania byłych członków, którzy przyznają, że byli prześladowani psychicznie, emocjonalnie i wykorzystywani seksualnie. Rozpoczyna się medialna nagonka. Wtedy Jones podejmuje decyzję o planowanym już wcześniej przeniesieniu się do Gujany. Tam dzierżawi ziemię, na której chce stworzyć socjalistyczny raj, nazwany od jego nazwiska Jonestown (miasto Jones’a). Początkowo (w 1977 roku) wraz z nim osiedla się zaledwie 50 osób, ale już po roku wioska rozrasta się do ponad dziewięciuset mieszkańców.

Choć Jones mamił migrujących utopijną wizją tropikalnego Edenu, życie w gujańskiej kolonii dalekie było od arkadyjskiego szczęścia. Przede wszystkim po masowym najeździe osada stała się przepełniona. Biurokratyczne wymogi guru sprawiły, że zaniedbano inne obowiązki. Warunki życia pogorszyły się, domy popadały w ruinę, chwasty zaczęły porastać pola.

Przez wiele miesięcy ludzie pracowali 6 dni w tygodniu po 11 godzin. Dopiero po pogorszeniu się stanu zdrowia Jones’a jego żona wprowadziła ośmiogodzinny dzień pracy. Jednak koniec pracy, nie był końcem codziennych obowiązków. Wieczorami i nocami obowiązkowo trzeba było szkolić się w socjalizmie, prowadzić dyskusje i słuchać wykładów przywódcy, które zresztą również w ciągu dnia puszczano przez zainstalowane

głośniki.

Słaba gleba nie dawała możliwości uprawy, dlatego Jonestown nie było samowystarczalne. Ludzie jedli przede wszystkim ryż, groch, warzywa i od czasu do czasu jajka lub mięsny sos. Na bardzo niskim poziomie była też opieka medyczna przez co w 1978 roku biegunka i wysoka gorączka zaatakowały aż połowę tamtejszej populacji. Sam wielebny, pomimo dostępu do milionów dolarów żył w równie skromnych warunkach.

W osadzie nie było żadnego zorganizowanego więzienia ani policji, ale stosowano rozmaite rodzaje kar i tortur (przetrzymywanie w ciasnej skrzyni, chłosta, odurzanie narkotykami czy spuszczenie na noc do studni – przede wszystkim dzieci) wobec nieposłusznych wyznawców (choć teoretycznie wszyscy powinni być ulegli, gdyż w momencie przystąpienia do sekty podpisywali deklarację posłuszeństwa i w razie potrzeby złożenia ofiary z własnego życia). Poza tym istniała uzbrojona straż, nadzorująca, by nikomu nie udało się uciec.

Odizolowanych od świata wiernych dodatkowo zastraszano kłamiąc, że cały kapitalistyczny świat wypowiedział im wojnę i planuje ich zniszczyć. Ambasada amerykańska wysyłała swoich delegatów, by sprawdzić, czy członkowie sekty nie są przetrzymywani na terenie Jonestown siłą, jednak nikt nie wyraził chęci wyjazdu. Wewnątrz obozu zakazano seksu pozamałżeńskiego, jakkolwiek sam Jones utrzymywał intymne stosunki zarówno z kobietami jak i mężczyznami, co robił podobno dla ich własnego dobra. Choć deklarował heteroseksualizm, w rzeczywistości miał upodobania homoseksualne, co ujawniło się już wcześniej (np. w 1973 roku, kiedy to aresztowano go za nagabywanie do seksu nieznanego mężczyzny).

Wszystkie dzieci i dorośli zwracali się do wielebnego nazywając go ojcem, co miało uwydatniać założenie, że wspólnota jest wielką „tęczową rodziną”.

Opętany swoją wizją szczęśliwej komunistycznej społeczności Jones wielokrotnie prowadził negocjacje z ambasadorami ZSRR, Korei Północnej, Jugosławii i Kuby. Planował nawet przeniesienie organizacji do Związku Radzieckiego.

Od 1976 roku posiadający licencję jubilerską guru co miesiąc kupował pół funta cyjanku, potrzebnego rzekomo do czyszczenia złota. W obozie regularnie urządzał tzw. białe noce podczas, których kilkakrotnie namawiał wiernych do wypicia napoju, który miał być, ale jak się okazało później, wcale nie był trucizną.

W 1978 roku Jones podupadł na zdrowiu. Badający go lekarz stwierdził, że może to być infekcja płuca. Przywódca zaczął przyjmować jeszcze większe niż kiedyś ilości leków, środków pobudzających, barbituranów i narkotyków (LSD, marihuana). Jego niegdyś donośny głos, przycichł, mowa stała się niewyraźna, słowa zbijały się w niezrozumiałe

ciągi, a zdania często pozostawały niedokończone.

Kongresmen Leo Ryan Tymczasem zaniepokojone doniesieniami prasowymi rodziny wyznawców jak i środowiska rządowe postanowiły sprawdzić, co dzieje się w Jonestown. 17 listopada 1978 roku delegacja krewnych dziennikarzy i oficjeli na czele z kongresmenem Leo Ryan'em przybyła do obozu. Kontrolowano warunki życia a także to, czy nikt nie przebywa w osadzie wbrew własnej woli.

Wrażenia odwiedzających były dość pozytywne, jednak nocą pierwsi wierni wyrazili chęć opuszczenia wspólnoty, a następnego dnia rano kolejnych kilkanaście osób postanowiło przyłączyć się do nich i powrócić do Stanów Zjednoczonych. Guru zezwolił na wyjazd.

Niestety na lądowisku w Port Kaituma cała grupa została zaatakowana przez uzbrojonych członków sekty. Z doczepionej do ciągnika przyczepy ostrzelali oni delegację i „zdrajców”. W wyniku tego zdarzenia zginął kongresmen Ryan i jeszcze dwie inne osoby, a kilka zostało rannych.

Jones wiedział, że jego koniec się zbliża. Morderstwo wysokiej rangi polityka, więzienie ludzi w komunistycznym obozie, defraudacja, wykorzystywanie seksualne, torturowanie – już nic nie mogło go uniewinnić. Stwierdził, że jedynym sensownym wyjściem jest śmierć. Nie chciał jednak odchodzić sam. Postanowił więc, że wraz z nim „rewolucyjne samobójstwo” popełnią jego wyznawcy.

Tego wieczoru (18 listopada 1978 r.) czasie ogólnego zgromadzenia wniesiono kadź z trucizną – cyjankiem, wodzianem chloralu, diazepamem. Zgodnie z poleceniem guru pierwsze piły dzieci, potem dorośli. Ludzie posłuszni przywódcy, pozostawali jakby w transie. Nikt nie protestował, nie było paniki, ani hysterii. Czekający na zgon (śmierć następowała po około pięciu minutach) kładli się na drewnianych ścieżkach prowadzących do pawilonu – siedziby wielebnego.

W wyniku zbiorowego samobójstwa zginęło 909 osób, z czego niemal 300 stanowiły dzieci. Ciało Jones'a zostało znalezione w pawilonie z raną postrzałową w lewej skroni. Kilku osobom udało się uniknąć śmierci – schowały się lub uciekły do dżungli.

Do dziś zachowała się taśma (taśma śmierci, zwana też Q042), na której zarejestrowano 44 minuty poprzedzające tragedię. Słysząc na niej, jak Jones wzywa członków sekty do zażywania trucizny